

**„Wstań i chodź...”. Z nieznanego
pamiętnika wojewody Ostrowskiego**

Elżbieta Z. Wichrowska

Elżbieta Z. Wichrowska

„Wstań i chodź...”.

Z nieznanego pamiętnika wojewody Ostrowskiego

Nazwisko wojewody Antoniego Ostrowskiego (1782–1845) rzadko pojawia w indeksach książek dotyczących życia i twórczości Adama Mickiewicza. Założyciel Tomaszowa Mazowieckiego, w Powstaniu Listopadowym senator i dowódca Gwardii Narodowej, a po 1831 roku jedna z ważniejszych postaci świata polityki i kultury polskiej emigracji we Francji budził, jak dotąd, zainteresowanie wyłącznie wśród historyków. Tymczasem pośród licznych materiałów dokumentujących jego działalność polityczną zachował się również nieznanymi historykom literatury 221-stronnicowy dziennik Wojewody ukazujący Mickiewicza w pierwszych miesiącach jego fascynacji Andrzejem Towiańskim¹.

Wczesną jesienią 1841 roku polskie wychodźstwo obiega lotem błyskawicy elektryzująca wiadomość o tym, iż

Ojczyzna nam przywrócona; przyszedł człowiek, co to zapowiedział, co objawił tak ważne nowiny... Komu? Oto Mickiewiczowi i Goreckiemu² i Izydoro-

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), Archiwum Ostrowskich z Ujazdu sygn. 157 (cytowany dalej z podaniem w nawiasie numeru strony). Pamiętnik wraz z aneksami zajmuje 221 stron *folio* zapisanych bez marginesu (na wielu stronach pozostawione pierwotnie marginesy zapełniły dopiski czynione najwyraźniej po kilku dniach). Brakuje dwóch pierwszych stron, bowiem pamiętnik rozpoczyna się w połowie zdania od strony trzeciej.

Fragmenty pamiętnika, wraz z obszernym wstępem–komentarzem, ukażą się w najbliższym numerze „Blok–Notesu Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza”, Warszawa 1999. Do druku przygotowywana jest całość edycji pamiętnika Ostrowskiego i dołączonej do niego korespondencji.

² Mowa tu o Antonim Goreckim (1797–1861), poecie, uczestniku wojen napoleońskich i powstania listopadowego, na emigracji związanego z Mickiewiczem. W 1834 podpisał akt założenia Związku Braci Zjednoczonych związanego „w celu chrześcijańskim i polskim wspólnego ćwiczenia się w pobożności tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracji”. Był też jednym z pierwszych, którzy uznali misję Towiańskiego i jako pierwszy odstąpił Mistrza, o czym doniesie Ostrowskiemu w cytowanym poniżej liście

wi Sobańskiemu³. Ale czy to być może? Tak, jest to niezawodna, to cudowna! Skutek to i przyczyna, że się Bóg nad Polską zmiłował. (2–3)

Te niezwykle wieści szybko dotarły również do Wersalu, w którym zamieszkiwał wówczas wraz z rodziną Antoni Ostrowski. Zaniepokojony i poruszony nimi Wojewoda postanawia dociec, od kogo pochodzą te tak oczekiwane przez emigrację, a tak niezwykle zapowiedzi, i co z tą całą nieprawdopodobną historią ma wspólnego Mickiewicz.

Dlaczego — pyta Ostrowski — ludzie tak bystrych pojęć, umysłowością wyżsi nad drugich, tak łatwo i na też samą od jakiejś dziwnej potęgi zastawioną wędkę pochwytać się dali? (29) ...jak to być może, aby trzech razem było do tego stopnia otumanionych? trzech razem i to na chorobę umysłową jednego rodzaju zapadniętych? (5)

Gdy stało się jasne, że za cudownymi objawieniami i nowinami o przywróceniu Ojczyzny kryje się Towiański i jego nauka, nieufność Ostrowskiego rośnie. Mickiewicz stanowił swoiste centrum polskiej emigracji, gdy więc to właśnie on dał się złapać na „tajemniczą wędkę” mistycyzmu i jesienią 1841 ujrzano go u boku mistrza Andrzeja, sprawa nabrała szczególnej wagi, a oczy wszystkich, a więc i Ostrowskiego, zwrócić się musiały ku Mistrzowi, czy — jak woli Wojewoda — mistyfikikatorowi Towiańskiemu.

Śledztwo Ostrowskiego koncentruje się przede wszystkim na osobie Mickiewicza. Ze stenograficzną skrupulatnością śledczego notuje wojewoda jego wielogodzinne rozmowy (z Franciszkiem Ksawerym Godebskim⁴, Janem Ledóchowskim⁵ i z nim samym tj. Ostrowskim), opisuje wygląd i zachowanie wieszca, ujawniając nam niejednokrotnie szereg nowych szczegółów z życia poety. Rezultaty prowadzonego przez siebie dochodzenia skrętnie zapisuje — od września 1841 — w swym pamiętniku, który siłą rzeczy szybko przeradza się w dziennik — kronikę ówczesnych wydarzeń.

Ostrowski, oświeceniowy racjonalista, wychowanek Kołłątaja, nie poddaje się łatwo ówczesnym emigracyjnym „monomaniom, wariactwom i szaleństwom”, nie ulega łatwej fascynacji nieznanym, szuka logicznych odpowiedzi, rozważa więc,

czy przypadkiem Mickiewicz, długim a domowym nieszczęściem wiadomej żony jego choroby nękany, sam, jako poeta imaginacji najwyższej pełen, nerwy

Wincenty Kraiński.

³ Chodzi o Izydora Sobańskiego (1796–1847), Podolanina, powstańca listopadowego, na emigracji związane z Adamem Mickiewiczem. W pierwszym okresie ujawnienia emigracji swej misji przez Towiańskiego jego zwolennik, wkrótce jednak odstąpił Mistrza.

⁴ Franciszek Ksawery Godebski (1801–1869), syn poety legionowego Cypriana, pisarz. Działacz polityczny, publicysta, poseł na sejm powstańczy 1831, po 1831 na emigracji we Francji. Współzałożyciel Szkoły Batignolskiej, administrator redagowanej przez Adama Mickiewicza „*La Tribune des Peuples*”.

⁵ Jan Ledóchowski (1791–1864), oficer napoleoński i w powstaniu listopadowym, poseł na sejm 1831 r., współinicjator uchwały detronizacyjnej cara Mikołaja I z 25 stycznia 1831, w 1836 współzałożyciel Konfederacji Narodu Polskiego; syn przyrodniej siostry Ostrowskiego Julii.

mając rozterlikane, osłabione i materią duchowi wystarczyć i podołać nie mogący, czy przypadkiem, mówię, nie uległ i on pewnemu rodzajowi monomanii, wiariacji kwalifikującej go bardziej do szpitala obłąkanych nędzarzy aniżeli na kapłana i opowiadacza nowej jakowejś politycznej wiary ugruntowanej na mistycyzmie, prorocत्वach i Objawieniu. (4–5)

Jednym z kluczy do zrozumienia tego zauroczenia poety Towiańskim może być, jak sugeruje pamiętnikarz, właśnie choroba żony poety.

Wybrane poniżej fragmenty pamiętnika i korespondencji poświęcone są chorobie Celiny Mickiewiczowej i cudownemu, równie tajemniczemu tak dla współczesnych jak i dla nas, uleczeniu jej przez Andrzeja Towiańskiego. Choroba Mickiewiczowej miała przyczynić się w istotny sposób do zawierzenia przez udręczonego męża i poety Towiańskiemu...

Wśród odbierania coraz to nowych wiadomości o rzeczach opowiadanych przez naszych trzech misjonarzy przeglądać też począł początek całej tej mistycznej osnowy. I tak: dowiedzieliśmy się, iż figuruje naczelnie w tej całej sprawie niejaki Towiański. (8) Mienia go obdarzonym nadzwyczajnymi Niebios przymioty, mówią o nim jak o zesłańcu Bożym, o proroku, opowiadającym przyszłe wypadki. (9) Dziwne o nim jeszcze rozpowiadają rzeczy. Januszkiewicz⁶, np. miał powiedzieć, że już trzynaście cudów pokazał!? Mówią, iż za jego to przyczyną naszym wiceprorokom pokazuje się duch Chodkiewicza, i że to jest jeden z tych znaków, o których im mówić nie wolno, ale co o tym, to powszechne jest mniemanie i sama Mickiewiczowa przyznaje, że tymi czasy za przyczyną Towiańskiego cudem niepojętym wyleczoną została... z ostatniego paroksyzmu obłąkania! Przypomnieć sobie należy, iż przed kilką laty już na tę samą słabość mocno chorowała Mickiewiczowa i z trudnością z niej wyleczoną została. Już wtedy ludzie godni wiary opisywali dziwne symptomata choroby tej biednej kobiety..., że miała egzaltacją straszną, że dziwne wygadawała rzeczy i to z najwyższym podniesieniem ducha religijnego i patriotyzmu, że także przepowiadała (...) bliskie polepszenie losów ojczyzny. A[dolf] Z[aleski] niedawno nam opowiadał, że razu pewnego, było to w Paryżu, gdy złożony był on sam ciężką chorobą i zostawał w szpitalu, w nocnej porze wpadła do niego boso, lekko odziana i kazała mu powstać, zdrowym być, że Bóg wysłuchał modlitwy Polki, że on do zdrowia, ojczyzna do zaistnienia i szczęścia przywrócone zostaną itp. (60–61)

⁶ Eustachy Januszkiewicz (1805–1874), powstaniec listopadowy, na emigracji księgarz i wydawca (w 1835 r. założył księgarnię i drukarnię polską wspólnie z Aleksandrem Jełowickim). Znajomy Mickiewiczza jeszcze z okresu wileńskiego, należał do pierwszych zwolenników Towiańskiego.

Powyższą krótką notatkę, dotyczącą spotkania Celiny Mickiewiczowej z Adolfem Zaleskim (1810–1853) emigrantem–rewolucjonistą, członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, później Zjednoczenia, w 1833 biorącym udział w wyprawie Zaliwskiego do Polski, Ostrowski uzupełnia dokładną relacją Zaleskiego z tego spotkania, spisaną na oddzielnych stronach ręką syna wojewody, Ludwika (1823–1866):

Pan Adolf Zaleski, oficer polski leżał dosyć wielką chorobą tknięty. (...) Po bezsennej nocy zaczął drzymać nad rankiem, gdy wchodzi do niego Pani Mićkiewiczowa, żadnego nie miała obuwia, włosy jej rozpuszczone, spojrzenie mocne i pełne ekspresji, w rękę szkatułka. Zdziwiony tą aparycją, że tak rzekę, o godzinie piątej z rana i pomimo deszczu z wiatrem pomięszanego pozdrawia Panią Mićkiewiczową, która tymi słowy do chorego przemawia:

— Adolfie, jesteś chorobą, smutkiem, tęsknotą zdjęty, a nie masz matki lub siostry, która by pocieszyła twe serce. Przyszedłam do Ciebie, żeby łyzy twoje otrzyść, rozjaśnić twe czoło, zdrowie ci powrócić. Biedny od lat nie usłyszałeś głosu żadnej Polki, lecz teraz raduj się, jestem Mićkiewiczowa.

Tu zatrzymała się i otworzywszy szkatułkę, wydobyla z niej szmatę i zaczęła nią twarz Zaleskiego obcierać. Po tym pierwszym staraniu pokazała drugą szmatę krwią własną zbroczoną i znów twarz choremu tarła mówiąc, iż własną krew przelała dla tak dobrego Polaka. Wszystko spokojnie znosił Zaleski nie mogący ruszyć się i pani Mićkiewiczowa zaczęła potem nogi mu trzeć, co skończywszy uklękła przed łóżkiem i mówiła:

— Nieszczęścia nasze skończone, wracamy na łono Ojczyzny, oto modlitwa, którą przebłagałam nieba; zamyślałam ją kazać wydrukować, a zysk obrócić na zapłacenie długów przez Polaków poczynionych, jako na zakupienie rynsztunku wojskowego. Tobie zaś daję oryginał, a nadto krzyżyk zrobiony z drzewa wziętego w Olszynie.

To wyrzekłszy odmówiła zawsze klęcząc modlitwę tak zbawienną i powiedziała:

— Teraz wstań i chodź, jesteś zdrowym.

To powiedziawszy zamyślała wyjść Pani Mićkiewiczowa, lecz Zaleski nie chcąc ją wypuścić w tym stanie powiedział jej, że uzdrowionym zostanie pod jednym warunkiem, to jest, że Pani Mićkiewiczowa wróci do siebie włożywszy obuwie i włosy uczesawszy.

— Lecz nie mogę tego dokonać, gdyżem ślub wzięła, że w takim ubraniu pójdę i powrócę, gdyż pod tą kondycją tylko zdrowie odzyskasz — rzekła pani Mićkiewiczowa. Na to Zaleski:

— Pani przysięga spełniona, jestem zdrow, więc niech Pani mnie usłucha.

To usłyszawszy Pani Mićkiewiczowa włożyła pantofle Zaleskiego i wiele jeszcze mu pocieszeń podawszy wyszła, a przez drogę klękała i kłaniała się przechodzącym. (218–219)

Wydarzenie to miało miejsce zapewne w 1838 roku, gdy Mickiewiczowa po raz pierwszy wyraźnie zapadła na zdrowiu. Dramat tamtych dni wiernie i szczegółowo oddaje *Kronika życia i twórczości Mickiewicza 1834–1840* Marii Dernałowicz. „Do pilnowania w nocy trzeba dwóch osób, a co dzień przychodzi ochotników piętnastu i dwudziestu” — pisał Januskiewicz 20 listopada 1838 roku do Larischówny. Widocznie jednak którejś nocy Mickiewiczowa wymknęła się opiekunom i trafiła do Zaleskiego. O tym, że opowieść Ostrowskiego — Zaleskiego dotyczy 1838 roku, świadczą słowa Wojewody kończące główną relację:

[Mickiewiczowa] w domu zdrowia w Vanves wyleczona została, była potem z mężem w Szwajcarii, widziałem ją po powrocie stamtąd, zeszej jesieni; była hoża, zupełnie przytomna, miano ją za uzdrowioną, lecz teraz, kilka tygodni temu, na krótki czas przed rozejściem się wielkiej nowiny znów mocniej podobno niż kiedy zapadła na zdrowiu, na umyśle, mówią, że szalała, nieboga!... Odwieziono ją do Vanves.

Państwo Mickiewiczowie do Szwajcarii wyjechali 11 czerwca 1839 roku, wrócili zaś z Lozanny do Paryża 13 października 1840 roku. Ostrowski Mickiewiczową „hożą, zupełnie przytomną” widział więc po 13 października 1840 roku. Nawrót choroby nastąpił latem 1841 roku, ciężko chora Celina Mickiewiczowa została po raz kolejny odwieziona do domu zdrowia w Vanves. Wówczas to — 25 VII 1841 roku — doszło do pierwszego spotkania Mickiewicza z Towiańskim. Ostrowski kontynuuje opowieść o tych wydarzeniach:

Mąż upadał pod ciężarem smutku i zmartwienia, wtem zjawił się Towiański i miał rzec do Mickiewicza: „Uwierz, a uzdrowioną będzie żona!” Po jakimś oporze uwierzył, pojechał do Vanves, zażądał oddania sobie ukochanej. Naczelnik instytutu zaręczał, że to być nie może, że ona jeszcze chora i bardzo chora. Widząc nareszcie nalegania Mickiewicza coraz się wzmagającymi pomimo czynionych mu refleksji zrazu wpadł był na tę myśl, czy i sam M[ickiewicz] nie potrzebuje w koszarach zdrowia kwatery?! Poznał się na takowym domniemaniu człowiek wiary M[ickiewicz] i uręczał, że zdrow. Nareszcie z powagą męża ostatecznie zażądał, iż chce zabrać nieszczęśliwą obłąkaną do domu jej, a że wnet będzie uzdrowioną. Jakoż zaledwie onę ujrzał u siebie (i podobno) z Towiańskim gdy się rozmówiła, przystąpiło zdrowie czerstwe, zmysły odzyskały przytomność zupełną. Ślad wszelkiej niemocy ustąpił... Obudzenie się tej miłej kobiety tym było pełniejsze radości, że patriotka ta usłyszała słowa pociechy... Zbawiona Polska! Tak powszechnie o tym wypadku mówią, nawet

Krystyn [Ostrowski]⁷, twierdzi, że w podobny sposób opowiadał mu sam wieszcz polski. Wszakże gdyśmy Adama o tak delikatnej natury szczegóły zapytywać dotąd nie śmieli, pozostawiam sprawdzenie i zapisanie tego epizodu późniejszemu czasowi. Tyle pewna, że Mickiewiczowa zdrowa zupełnie, zapewnił mi o tym nawiasowo jej kuzyn doktor Wołowski⁸, gdym go przypadkiem przed trzema dniami spotkał w Paryżu na Bulwarach. (61–62)

Podobną, ale rozszerzoną wersję pierwszego spotkania wieszca z Towiańskim przynosi do Wersalu, w dziesięć dni po odbytej rozmowie z Mickiewiczem, kuzyn Ostrowskiego Jan Ledóchowski. Pierwsza rozmowa Mickiewicza z Towiańskim nie dotyczyła najwyraźniej tylko choroby pani Celiny. Towiański przybył do Mickiewicza z innymi rewelacjami, w które wieszcz — jak twierdził Ledóchowski — „zrazu nie wierzył”.

Gdym to skreślał — relacjonuje Ostrowski 28 września 1841 roku — przybył do mnie kolega poseł Ledóchowski i najprzód obszernie, a jak zwykle dowcipnie, serio jednak, iż bez żadnej amplifikacji submitując się o tym, opowiadał mi swą z Mickiewiczem mianą przed dniami dziesięcioma rozmowę. (...)

Uderzony był podobnie jak ja Pan Jan zupełną w naszym wieszczu, co do zewnętrznego jego układu, zmianą. Znalazł go nadzwyczajnie uprzejmym, potulnym, łagodnym i pełnym szczerą, nie udanej w to, co mówi, wiary!... Lecz nie został przekonany, aby dlatego nie był tenże M[ickiewicz] ofiarą jakowej głębokiej, a z podejrzanego źródła pochodzącej intrygi! Ah! być by i to mogło: nie pierwszy przykład, jak dalece najcnotliwszych i najrozumniejszych chytróść złego człowieka lub rosyjskiej polityki sidła!... otumanić mogą.

Dalej opowiadał M[ickiewicz] p[an]u Janowi swe pierwsze z Towiańskim spotkanie; że mu zrazu nie wierzył, że się mu tłumaczył nawet, iż nie jest zdolnym w tej chwili do przyjęcia tyle powabnych, które mu czynił, objawień. Ma bowiem chorobą żony, która była w Vanves na kuracji, skłopotane serce i cały umysł tym nieszczęściem zbyt silnie zajęty. Na co odrzekł Towiański: „Wiem wszystko, a na dowód takie ci o twym pożyciu z tą ukochaną tyle przez ciebie opowiem rzeczy, iż te cię przekonają o potrzebie zaufania mi”. Jakoż w takie wszedł szczegóły małżeńskiego ich pożycia, które zdziwiły M[ickiewicza], skąd by mógł one wiedzieć? I tu mu się już Towiański z nadprzyrodzonymi przymioty i wiedzą nadludzką przedstawiał. Począł zatem mu wierzyć, lecz nie dość na tym... Ten osobliwy gość wzniołszy oczy ku niebu, tak dalej mówił: „Żona twoja uzdrowiona będzie, zawierz tylko, jedź po nią i przywieź

⁷ Krystyn Ostrowski (1811–1882), syn wojewody Antoniego, poeta, tłumacz, przełożył na język francuski dzieła Adama Mickiewicza *Oeuvres poétiques complètes de Adam Mickiewicz* (1841), brał udział w Powstaniu Listopadowym, potem na emigracji.

⁸ Chodzi zapewne o Stanisława Wołowskiego, lekarza, emigranta, wuja Celiny Mickiewiczowej.

do domu” — co też stało się w sposób, jak to widzieliśmy już powyżej. Usłuchał stroskany mąż wróżącego, razem udali się do przytułku obłąkanych.

Pierwsze słowa niebogiej, gdy ujrzała męża i posłyszała, że przywiózł z sobą proroka, były o tym ostatnim następujące:

„Znam go, przybył tu zjadać świeżo pieczony chleb i zrywać dojrzałe już gruszki!...” I tu już coś było enigmatycznego! Przez drogę z Vanves dziwne rzeczy plotła, które zapisywał cudowny lekarz! I dopiero za przybyciem do Nanterre, po odmówieniu nad nią przez Towiańskiego, który ją był wziął na aparté, jakichśiś modlitw, po jakiejś rękoma manipulacji zupełnie, jak nią jest dotąd, uzdrowioną. Twierdziłby kto, że egzorcyzmowaną, odczarowywaną lub zmagnetyzowaną (mówiąc zrozumialszym dziś językiem) została. P[an] Jan wierząc w uzdrowienie p[an]i M[ickiewiczowej] starał się jej męża przekonywać, iż to się w sposób wcale naturalny, bez żadnego cudu stać mogło. Lecz Mickiewiczowi więcej się widać uśmiecha myśl wszelka nadprzyrodzona (...). (94–96)

Jednak tak Ostrowski, jak i Ledóchowski nie są skłonni uwierzyć w cudowność uzdrowienia Mickiewiczowej, szukają raczej racjonalnego wytłumaczenia tego fenomenu. Zresztą nie oni jedyni.

Dziś wieczór z nami spędzili — pisze 6 października Ostrowski — ks[ię]ża] Jeł[owicki]⁹ i Kam[ocki]¹⁰ prosto z Paryża od M[ickiewicza] wracający¹¹. (...) Towiański dużo rozmawia z emigracją (...) ale jeżeli mu tu będzie niebezpieczno, gdzieś zniknie. Już wczoraj wydał się Jeł[owicki] z tym w ciągu swej konwersacji z nami, iż dziwno mu bardzo, że pomimo zamówionego drugiego *rendez-vous* z Towiańskim i choć blisko M[ickiewicza] tenże mieszka, nie przyszedł; ale szczegółów zabawnych o nim nagadał: że on ze świętymi obcuje (i to serio)... że to zły duch, co miotał biedną Mickiewiczową, że ona w całym znaczeniu wyrazu tego opętana była!! że Towiański pokonał szatana modlitwą, ale tak gorącą podług M[ickiewicza], iż nigdy więcej wzruszonego człowieka nie widział jak wtedy, kiedy tę walkę z Diabłem odbywał; że, mówi tenże egzorcysta, iż szczęście, że M[ickiewiczowa] miała czarta w głowie, albowiem gdyby miała w sercu, nie byłaby do wyleczenia, że odtąd jest nierównie lepszą,

⁹ Aleksander Jełowicki (1804–1877) brał udział w powstaniu listopadowym, posł na sejm powstańczy, na emigracji księgarz i wydawca dzieł m.in. Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego (w 1835 r. założył księgarnię i drukarnię polską ze wspomnianym Eustachym Januszkiewiczem). W 1838 r. wstąpił do seminarium duchownego w Paryżu, następnie w Wersalu. Świecenia kapłańskie otrzymał 18 grudnia 1841, później wikary w Auteuil i Saint-Cloud. W 1843 r. wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

¹⁰ Marian Apolinary Kamocki (1804–1884), siostrzeniec biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego. Brał udział w powstaniu listopadowym, później na emigracji we Francji. W 1839 r. wstąpił do seminarium duchownego w Wersalu, otrzymał święcenia kapłańskie i objął wikariat przy parafii Saint-Cloud i kapelanię Szpitala Sióstr Miłosierdzia. W 1843 r. wstąpił do Zgromadzenia Księżki Misjonarzy w Paryżu.

¹¹ Księża Jełowicki i Kamocki wracali 6 października 1841 do Wersalu, gdzie mieściło się ich seminarium. Tam też, w Wersalu, zamieszkiwał wówczas wojewoda Ostrowski z rodziną.

łagodniejszą, mniej zarozumiałą, mniej gadatliwą, jednym słowem doskonalszą. Te i tym podobne duby już mię o niecierpliwłość przyprawiać zaczynały, i dziwowałem się i nie zataiłem tego, iż ludzie światli mogli one głosić w tonie, jak gdyby o rzeczach prawdziwych gadali. Zresztą kończę tę dzisiejszą zapiskę w złym humorze, mało bowiem widzę między ludźmi prawdy, szczerości i ewangelicznej prostoty (...) (149–150)

Relacje Wojewody Ostrowskiego uzupełniają i niejako potwierdzają włączane przez niego do kroniki — jako *corpus delicti* śledztwa — listy: zaproszenie do Notre–Dame na 27 IX 1841 podpisane przez Mickiewicza, ulotka z tekstem przemówienia Andrzeja Towiańskiego wygłoszonego w kaplicy kościoła Saint–Séverin 8 grudnia 1841 roku, poezje — m.in. autograf wiersza Hipolita Klimaszewskiego¹² *H. K. do A. M.* z 17 września 1841, dotąd tylko domniemanego autora parafrazy wiersza Adama Mickiewicza *Słowiczku mój!* (wiersz podpisany H. K. ukazał się 3 listopada 1841 roku w „Demokracji Polskim”). Do „uzupełnień” należy również przywołana powyżej relacja Adolfa Zaleskiego ze spotkania z Mickiewiczową, a także *Sprawozdanie z mojej* [tj. Ludwika Ostrowskiego, syna Wojewody] *z Pułkownikiem Goreckim rozmowy*. Wśród listów znalazły się m.in. trzy listy Wincentego Kraińskiego (1786–1882) prawnika, księdza i poety–grafomana, emigranta, a po 1848 lektora języka polskiego i języków i literatur słowiańskich we Wrocławiu, zawsze zagorzałego przeciwnika Mickiewicza. Przywołane tu dwa z nich przynoszą m.in. charakterystykę, bardzo subiektywną, polskiego uchodźstwa początku lat czterdziestych, a także, co istotniejsze, relację z nabożeństwa, które miało miejsce 27 IX 1841 w katedrze Notre–Dame w Paryżu, podczas którego Towiański ogłosił polskiej emigracji swą misję.

1.

Paryż, 27 sierpnia 1841

Jaśnie Wielmożny Wojewodo!

Nie potrzeba JW Wojewodzie przypominać, że ci sami Grecy, co tak dzielnie napaść królów perskich odpierali, w końcu przyszli do tego znikczemnienia, że zamiast się uzbrajać przeciwko Filipowi Macedońskiemu, samymi się baśniami zatrudniali, pytając się jeden drugiego: „Gdzie jest Filip, czy już pod murami Aten, czy już do miasta wchodzi?” Owi Rzymianie wielcy, co świat

¹² Hipolit Klimaszewski (1802–1874) w czasie studiów na Uniwersytecie Wileńskim utrzymywał bliski kontakt z Filaretami. Brał udział w powstaniu listopadowym, od 1832 w Paryżu. Dzięki poleceniu przez Joachima Lelewela został wychowawcą synów wojewody Antoniego Ostrowskiego, a w latach 1843–1847 administratorem jego majątku Madéres pod Tours. Członek Towarzystwa Literackiego, poeta.

dawny podbili, znikczemnieni ulegli hordzie dziczy mahometańskiej. Polska, dzielna orężem za Chrobrych, zaprowadzoną została do grobu przez nikczemnego Stanisława¹³. Nasza rewolucja, świetna w pierwszym momencie, znikczemniła się w końcu aż do podłogi, uciekwszy z placu boju za granicę.

Podobnie się dzieje i z emigracją. Zaczęła od komitetu Prezesa Rządu¹⁴, wzniosła się aż do Sejmu narodowego¹⁵, a odtąd nikczemniejąc stopniami spadała coraz niżej, na komiteciki cząstkowe, na konfederacyjkę trzydziestu¹⁶ na demokraczyjkę łotra Gurowskiego¹⁷, na gminki coraz liczniej w ciuciubabkę grające, na kongregacyjkę jezuitów katolickich, na królika majowego¹⁸, aż nareszcie kończy na obłąkaniu mistyk[ów], luminatów, wizjonerów, szarlataków i robermakierów politycznych.

Cały sekret na tym zależy, aby tak zniszczyć emigracją, jak z[ni]szczono rewolucją. Jak w rewolucji, tak w emigracji, w jednym i tym samym celu staje ktoś na czele, aby jeden i ten sam skutek otrzymać. Wymaga to wszystko pozorów patriotyzmu, poświęcenia się i religii, bo się pod tymi symbolami łatwiej oszustwo ukrywa. Trzeba, na przykład, zbawić rewolucją — dosyć jest postawić na jej czele tego, który by ją pod płaszczem patrioty zręcznie umiał udusić. Wypada odurzyć naród i emigracją, wprawić ich w odrętwienie — dosyć ws[po]mnąć o dynastii, aby się każdy na nią spuszczał i z założonymi rękami zbawienia Ojczyzny oczekiwał. Trzeba Towarzystwu Literackiemu popiersie Niemcewicza w sali zgromadzeń swoich postawić — dosyć jest czekać kanikuły, kiedy zwykle Górecki co rok miewa wizje, kiedy chodzi od jednego do drugiego i namawia do komunii, aby powiększyć swe sekciarstwo gallikańskie, które od dwóch lat zawiązał z Witwickim¹⁹ i Bogdanem Zaleskim²⁰, a którego żadną iluminacją dotąd powiększyć nie może.

¹³ Mowa tu o Stanisławie Augustie Poniatowskim.

¹⁴ Chodzi o Bonawenturę Niemojowskiego (1787–1835), prezesa Rządu Narodowego w powstaniu 1830–1831, na emigracji prezesa Komitetu Tymczasowego Emigracji.

¹⁵ Autor pamiętnika i adresat listu Wincentego Kraińskiego, wojewoda Antoni Ostrowski był zagorzałym zwolennikiem ukonstytuowania się sejmu polskiego na emigracji. Sejm, mimo wysiłków podejmowanych przez grupę posłów, na których czele stał właśnie Wojewoda, nigdy się nie ukonstytuował wobec sprzeciwu części posłów, a przede wszystkim księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

¹⁶ Mowa tu o Konfederacji Narodu Polskiego założonej w 1836 roku z inicjatywy generała Józefa Dwernickiego, Jana Ledóchowskiego i Leona Stępowskiego. Akt Konfederacji Narodu Polskiego podpisało 25 lutego 1836 roku nie trzydziestu — jak pisze Kraiński — ale 36 emigrantów.

¹⁷ Współzałożycielem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w 1832 r. był Adam Gurowski (1805–1866), który latem 1834 roku zmienił poglądy polityczne, złożył prośbę do władz rosyjskich o amnestię i podjął publicystykę prorosyjską, a po udzieleniu mu amnestii wrócił do Polski.

¹⁸ Chodzi o księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. „Królik majowy” to aluzja do monarchistycznego stronnictwa w obozie księcia Czartoryskiego, tj. do Towarzystwa Trzeciego Maja (od końca 1839 r. miało też swój organ prasowy — „Trzeci Maj”) i monarchistycznych koncepcji związanych z księciem Adamem.

¹⁹ Stefan Witwicki (1801–1847), poeta, dobrowolny emigrant, związany z kręgiem Hotelu Lambert, zaprzyjaźniony z Mickiewiczem. W 1834 r. podpisał akt założenia Związku Braci Zjednoczonych (por. przypis 2), związany z kręgiem „klastorku Jańskiego”, później braćmi zmartwychwstańcami. Kres przyjaźni położyło przyjęcie przez Mickiewicza nauki Towiańskiego. Witwicki wydał wówczas broszurę *Towiańszczyzna wysta-*

Cóż łatwiejszego, jak z tej choroby poetyckiej korzystać: wkrótce się znajdzie potomek Tobiasza, który w wielorybie siedział; zaraz go ogłosią prorokiem pod nazwiskiem znanego wariata Tobiańskiego, którego Bóg aż z Wilna przysłał do opowiadania, że będzie Polska, a którego tu nawet za agenta moskiewskiego uważają. Trzeba jednak cudu: Tobiasz (Tobiański) głosi, że Mickiewiczowa dlatego zwariowała, iż zataiła grzech przed księdzem; radzi więc Tobiasz spowiedź i komunię, a zaraz Mickiewiczowa zdrowie odzyskuje. Przytem należy pełno bajek rozsiewać: że wojsko w Galicji powstało, że się gwardie w Petersburgu zbuntowały, że rewolucja w Warszawie wybuchnie, że więc tajny spisek na wulkanie stoi. Młodzież emigracyjna, podobna do owych zdzienniałych Greków za Filipa Macedońskiego, wierzy dubom, bierze wariacją za zdrowy rozsądek, beczelne kłamstwo za prawdę, oszustów za uczciwych patriotów. Ci z tej słabości korzystają, nakrywają się kapturem tajemnicy; poeta-rabin²¹, mistycznie odpowiada, kanikuła wszystkim głowy zawraca, a wiara głupoty najwyższym staje się rozumem.

Dawniejszych czasów, w Bicêtre, wszyscy wariaci na różne monomanie cierpiąc ulegli epidemii tak dalece, że wszyscy jednego obłąkania dostali, drzewi wybili, wyszli razem w kilkuset i szli prosto przez pola, rowy, doły, krzaki, dopóki nie przyszli nad rzekę, gdzie się prawie do połowy potopili. Jak Paschal [!] widział około siebie przepaść, tak jeden z naszych doktorów [s]łyszycy otoczony około siebie duchów, tak jeden poeta widzi przychodzącego do siebie proroka, a drugi go namawia, aby tę wiarę wszystkim wpajał, ale pod warunkiem, żeby każdy z prozelitów poszedł do spowiedzi i do komunii, bo inaczej Polski nie będzie²²; jest to *conditio sine qua non*, bo tu o nic więcej nie chodzi, tylko o powiększenie liczby sekty polsko-gallikańskiej, byleby kilku durniów złapać i do obory zapędzić. Cóż bowiem czynić, i jak tu inaczej postąpić, kiedy wszystko u tych sekciarzy idzie jak ze skały: wszakże kongregacja Jańskiego²³ poszła na rozbitki, Retel i Słowaczyński²⁴ sutanny pozruczali, reszta

wiona (1844). Był autorem m.in. *Ballad i romansów* (1824–1825), *Poezji biblijnych i Piosenek sielskich* oraz *Wieczorów pielgrzyma* (1837–1842).

²⁰ Józef Bohdan Zaleski (1802–1886), poeta, uczestnik powstania listopadowego, poseł na sejm 1831, później na emigracji, członek Związku Braci Zjednoczonych, związany z kręgiem „klasztorku Jańskiego”, później braćmi zmartwychwstańcami, w latach 1835–1837 członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

²¹ Chodzi o Antoniego Goreckiego.

²² Mowa o Izidorze Sobańskim, Antonim Goreckim i Adamie Mickiewiczu.

²³ Bogdan Jański (1807–1840), początkowo saint-simonista, później główny działacz odrodzenia katolicyzmu na emigracji. Współpracował z Mickiewiczem w „Pielgrzymie Polskim”, pomagał w korekcie *Pana Tadeusza*. W 1835 przystąpił do założonego 19 grudnia 1834 przez Mickiewicza oraz Antoniego Goreckiego, Cezarego Platę, Stefana Witwickiego, Józefa Bohdana Zaleskiego i Józefa Zaleskiego Związku Braci Zjednoczonych. W lutym 1836 powstał w Paryżu „Domek Jańskiego”, tzw. „klasztorek”, załazek przyszłego Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Tenże „Domek” Kraiński nazywa kongregacją Jańskiego. W 1838 r. dochodzi do rozłamu w „klasztorku”, część braci udaje się do seminarium duchownego w Wersalu, inni wyjeżdżają do Rzymu. 24 stycznia 1840 rusza tam również chory na gruźlicę Jański, wkrótce umiera.

²⁴ Kraiński ma zapewne na myśli Leonarda Retla (1811–1885), belwederczyka, na emigracji historyka i publicysty, który tam zbliżył się do grupy Jańskiego, później do towiańczyków. Bliski znajomy Mickiewicza,

jeść nie miała co, więc się i klęczeć w klasztorze ś[więto–]Jańskim odniechciało. Założono drugi klasztor ś[więto–]Kozmiański²⁵, ale i tu bunt: paniczów kolana od klęczenia bolały, więc się nowe zwaliska okazały. Wtenczas pora nadeszła na samych szefów jezuityzmu polskiego: chcieli *coup d' état* zrobić, ogłosić prorocstwo, mistycyzmem nadrobić, złapać do sieci półgłówków, uchwycić za władzę i wziąć za łeb całą emigracją. Jakoż dotąd udaje im się, bo już odezwę na pomnik Niemcewicza ogłosili²⁶ już się przyczynili, że kilku z radości zwariowało, już znaczna liczba słabszych umysłów zaczyna wierzyć, że Mickiewicz jest świętym i podobno się już dla niego u Papieża o ukanonizowanie starają. Słowem partia sekciarzy majowych²⁷ wzrasta, jeżeli nie w rozum, to przynajmniej w fanatyzm, a z tego wszystkiego może podobno ekspedycja nastąpić, jak niegdyś w Bicêtre. Mikołaj też tylko tego czeka, bo mu się przykrzy, że już dawno nikogo nie powiesił. Może to główny cel całej tajemnicy dzisiejszej, aby się emigracja i szubienicą zmniejszała.

Czy JW Wojewoda rozumie, że i ja tej napaści kanikularnej uszedłem? Bynajmniej! Naprzód kasztelan Olizar²⁸ przysłał do mnie agenta, aby mnie do ekspedycji namawiał, która miała księcia Adama królem ogłosić i pod jego przewodnictwem pielgrzymkę do Polski przedsięwziąć, nawet już głosili, że Książę nie do wód, ale na granicę Polski wyjechał, że g[enera]ł Chrzczanowski²⁹ z planami za nim pospiesza, że Mickiewicz odę do powstania wiezie, że Zamoyski³⁰ z Bystrzanowskim³¹ wykradają z Belgii Skrzynieckie-

uczestniczył w przygotowaniu do druku pierwszych kursów prelekcji paryskich. Drugim z wymienionych jest Andrzej Słowaczyński, geograf, wydawca czasopism w języku francuskim i polskim, m.in. „Narodowość”. Oczywiście ani Rettel, ani Słowaczyński księżmi nie byli, chodzi tu o ich związki z „klasztorkiem” Jańskiego.

²⁵ Jan Kozmian (1814–1877), powstaniec listopadowy, na emigracji działacz społeczny, publicysta, redaktor, w 1860 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Związany blisko z „Domkiem Jańskiego”, potem brat zewnętrzny zmartwychwstańców. Od lipca 1840 prowadził w „domku” internat dla uczącej się młodzieży polskiej i stąd zapewne mowa o paniczach, których bolą kolana od klęczenia.

²⁶ 3 czerwca 1841 roku — w dwa tygodnie po śmierci Juliana Ursyna Niemcewicza — Towarzystwo Literackie podjęło uchwałę o uczczeniu jego pamięci. W zredagowanej przez Czartoryskiego *Odezwie do ziomków* z 12 lipca 1841 ogłoszono, że postanawia się wznieść pomnik (popiersie miało być dłuta Oleszczyńskiego) i ogłosić biografię Niemcewicza pióra Mickiewicza. Do komisji pomnikowej weszli wówczas m.in. Mickiewicz, Cezary i Ludwik Platerowie, gen. Kniaziewicz i Stefan Witwicki. Pomnik miał stanąć na grobie Niemcewicza.

²⁷ Chodzi o Trzeci Maj, a właściwie o cały obóz Czartoryskiego i o krąg przyszłych zmartwychwstańców, których Kraiński wyraźnie tu identyfikuje — jak większość emigracji — z Hotelem Lambert. Ci zresztą faktycznie związani byli z czartoryszczykami, zwłaszcza z Władysławem Zamoyskim.

²⁸ Narcyz Olizar (1794–1862), poeta, publicysta, senator–kasztelan Królestwa Polskiego, na emigracji związany ze stronnictwem Czartoryskiego.

²⁹ Wojciech Chrzczanowski (1793–1861), generał dywizji, w powstaniu listopadowym szef sztabu Skrzynieckiego, gubernator Warszawy. Po upadku stolicy pozostał tam i złożył przysięgę na wierność Mikołajowi I. W 1832 r. emigrował do Francji, zbliżył się do obozu Czartoryskiego. Uzdolniony strateg, na emigracji autor prac z zakresu wojskowości.

³⁰ Mowa tu o Władysławie Zamoyskim (1803–1868), siostrzeńcu Adama Jerzego Czartoryskiego, generale, polityku, na emigracji najbliższym współpracownikiem Czartoryskiego, jednym z przywódców obozu.

³¹ Ludwik Bystrzonowski (1797–1878), generał, bliski współpracownik obozu Czartoryskiego, wykorzystywany do różnych tajnych misji poza Francją. Był jednak przeciwny forsowanej w obozie Czartoryskiego coraz

go³². Potem przystali do mnie pewnego pułkownika, który mi prawił, żebym się nie bał, bo to nie ks. Adam, ale infantka saska³³ do korony polskiej wraca, która jej przypadnie z podziału na mocy tajnego traktatu między pięcią mocarstwami zawartego o podział Turcji. Nareszcie przylatuje do mnie z zadyszeniem Gorecki i z rozdzwioną gębą, z oczami w słup postawionymi, z rękami rozciągniętymi jak na krzyżu, zwiastuje mi, że go Bóg do mnie przysyła, że będzie Polska, byle bym z nim do sekciarstwa poszedł i komunią przyjął. Ja wziąłem go prosto za wariata i nie śmiałem przez trzy dni nikomu o tym nic powiedzieć, aż potem idę na klub, a tam już wszyscy to samo wiedzą, wszystkich już Gorecki obleciał i każdemu mówił, że do niego pierwszego przychodzi, jako do swego przyjaciela. Tu poznałem, że się na próżno pierwszeństwem jego przyjaźni od 25 lat szczycił. Lecz te wszystkie wizyty Goreckiego pierwszą razą na tym się tylko ograniczały, że on w imieniu samego Boga przychodzi, że Bóg chce, żeby była Polska i będzie Polska. Dopiero potem, gdy nikt tej rewelacji nie wierzył, odebrał rozkaz od Mickiewicza, aby wszystko spędzał na Tobiańskiego, który w Litwie ogłosił się świętym i za to w kozie siedział, więc i tu może za proroka uchodzić, bo emigrac[ja] nie ma kozy. Gorecki przeto zaczął opowiadać spotkanie się z Tobiańskim, jak do niego przyszedł w postaci zabitego ziomka, nad którego zgonem dawniej Gorecki wiersz napisał³⁴, ale w moment wobec Goreckiego zmien[iał] twarz i już nie był owym zabitym Polakiem, ale Tobiańskim, notariuszem z Wilna, a teraz prorokiem od Boga zesłanym do apostołowania Polski, i dlatego cud na Mićkiewiczowej uczynił.

Otóż taka jest cała osnowa znikczemnienia naszej emigracji. Nie raczy się przeto JW Wojewoda dziwić, że mając wyższy dla Niego szacunek, nie mogłem Go tym dzieciństwem trudnić, bo bym uwłaczał Jego powadze i rozsądkowi. Rozumiem jednak, że w tej wariacji ukrywa się także kuglarstwo naszego sekciarstwa katolickiego i dlatego wypada godność swą okazać, aby do współnictwa oszustów politycznych wcale nie należeć.

Jak ostateczny skutek z *curriculum vitae* otrzymany będzie, nie omieszkać JW Wojewodzie o tym donieść.

Z głębokim uszanowaniem
Kraiński

wyraźniej na przełomie lat 30. i 40. idei powstańczej.

³² Jan Skrzyniecki (1787–1860), wódz naczelny w powstaniu listopadowym, po jego upadku przebywał w Pradze, potem w Brukseli.

³³ Chodzi o Marię Augustę Nepomucenę (ur. 1782), córkę Fryderyka Augusta i Amelii Augusty, która w myśl Konstytucji 3 Maja 1791 roku jako infantka polska miała odnowić projektowaną przez Stronnictwo Patriotyczne polsko-saską unię personalną.

³⁴ Chodzi tu zapewne o *Dumę o generale Grabowskim poległym pod Smoleńskiem d. 17 sierpnia 1812*, Warszawa 1814.

P. S. P. Michałowski³⁵, inżynier, odebrawszy od Mickiewicza objawienie, udał się do k[asztelana] Olizara, co o tym rozumie, a ten mu odpowiedział, że to są albo „wariaty, albo łotry z Platerów koterii³⁶, aby naszej ekspedycji przeszkodzić, którą z królem Adamem łąda dzień przedsięwzięniemy do Polski”. O tej ekspedycji już k[asztelana] Olizar od wiosny bajki rozsiewa, aby łatwiej wierzyć w króla *de facto*. Pytanie, kto większy łotr, czy ten, co durzy ekspedycją, czyli ten, co mający objawieniem? Każdy z nich chce nas mieć za durniów; ciekawa, za co ich mieć będziemy, czy za wariatów, czy za durniów, czyli za łotrów? *Omne trinum perfectum!*

Niedawno spotkał mię Cezary Plater i pytał, czy wiem o objawieniu. Ja mu odpowiedziałem, że się muszę upomnieć za mego przyjaciela Goreckiego, bo go łotry używają za podłe narzędzie, lecz mówiąc to nieco żywiej, podniosłem przypadkiem rękę, a wtem i laska się moja podniosła, Plater się przeląkł i uciekł!

Wszędzie szukają Proroka Tobiańskiego, ale się pokazuje, że jak wyszedł z głowy jednego poety, tak zaraz wszedł do głowy drugiego, i dlatego im samym jest widzialny.

Wszystko się tu doskonalilo: owa fikcja prorocza skomplikowana, teraz kończy się na dwóch wyrazach: Będzie Polska! Już ów Anioł, co przyszedł do Mickiewicza, oraz ów prorok zjawiony Goreckiemu z duchów przemienili się na prostą nadzieję, że będzie Polska. Pokazuje się więc, że i wariaty mają rozum dyplomatyczny, bo na wzór Taileranda umieją w słowach myśl ukrywać.

W początkach emigracji każdy, co głowę w kraju utracił, chciał ją tu odzyskać i robił się wodzem, naczelnikiem, królem. Teraz wszyscy chcą w niebie głowy szukać i świętymi się głoszą, aby wierzyć w cuda, że Bóg za nich wszystko zrobi, a dla nich dosyć grać w karty i chodzić do komunii dla oszukania Boga. Oto cała cnota naszych katolików emigracyjnych. Nie dziw, że Bóg łotrom rozumy odbiera.

³⁵ Mowa tu zapewne o Juliuszu Cezarym Michałowskim (1807–1878), uczestniku powstania listopadowego, od 1833 na emigracji we Francji. W latach 1836–1838 student Szkoły Dróg i Mostów, potem konstruktor dróg i mostów, w 1845 r. dziennikarz „*Le Courier Français*”. Związany z Bogdanem Jańskim, w 1836 zgłosił akces do jego „Domku”, należał do Towarzystwa Trzeciego Maja.

³⁶ Chodzi o: Ludwika Platera (1774–1846), geografa, leśnika, sekretarza stanu Królestwa Polskiego, senatora–kasztelana, na emigracji związanego ze stronnictwem Czartoryskiego (w 1842 r. osiadł w Wielkim Księstwie Poznańskim), Władysława Platera (1806–1889), oficera Wojska Polskiego, posła na sejm powstańczy, na emigracji publicystę i wydawcę, zwolennika ukonstytuowania się sejmu polskiego, założyciela Muzeum Narodowego w Rapperswilu, i jego brata Cezarego Platera (1810–1869), który brał udział w powstaniu listopadowym i posłował na sejm powstańczy. Początkowo wszyscy bliscy obozu Czartoryskiego, gdy jednak w ugrupowaniu tym pod koniec lat 30. do głosu doszli zwolennicy monarchistycznych koncepcji związanych z księciem Adamem oraz idei powstańczych (trzeciomajowcy), Ludwik i Władysław opuścili szeregi obozu liberalno–zachowawczego, Cezary pozostał w nim, ale już na uboczu wszelkich działań. Władysław w wydawanym przez siebie od 1 kwietnia 1841 roku „Dzienniku Narodowym” skupił wewnątrzkonserwatywną opozycję zwalczającą powstańcze i monarchiczne pomysły obozu Czartoryskiego.

Pijany się wygada, co myślał po trzyżwu, a wariat plecie, co mu się marzyło po zdrowemu; więc i objawienie naszych poetów kanikularnych pokazuje, jak wysoko chcieli się wznieść nad drugich, kiedy aż o niebo głowy porozbijali.

Nieprzyjaciele Mickiewicza zaczynają rozsiewać, że on dlatego udaje wariata, aby kursu literatury nie dawał, bo się wstydzi, że już przy końcu nikt na jego fraszki uczęszczać nie chciał.

2.

Paryż, 30 września 1841

Jaśnie Wielmożny Wojewodo!

Już się spełniło wielkie dzieło nierozsądku w niebie poetycznym naszych proroków; już wyrok zapadł na wariatów, już epoka nadeszła robermakierów religijnych. Taki jest koniec naszej emigracji, którą do amnestii nawet fałszywym bogiem chcą oszusty przysposobić. Towiański jeździ za paszportem rosyjskim i namawia tułaczów do powrotu pod Moskala. J[enera]ł Skrzynecki daje świadectwo, że kiedy emigracja nasza przybyła do Drezna, zaraz się tam i Towiański pokazał i wszystkich do powrotu namawiał. Potem, gdy j[enera]ł Skrzynecki był w Pradze, Towiański udał się za nim i nakazywał mu wołą Pana odpędzić swoją żonę w ciąży będącą. Stąd wziął go Skrzynecki za agenta rosyjskiego lub za podejrzanego wariata. Gdy teraz donieśli Skrzyneckiemu o prorocztwie Towiańskiego, nie tylko nie chce wierzyć, ale większym jeszcze przejęty jest podejrzeniem przeciwko temu tajemnemu impostorowi, który umie do każdego przemawiać językiem pochlebającym. I tak: wiedział, że Gorecki wertuje dzień i noc Biblią żydowską i Ewanielią Chrystusa; więc przemówił do niego talmudycznym językiem, mówiąc: „Chrystus postawił drabinę do nieba, po której pieli się chrześcijanie, a Żyd wszedł kominem do nieba; a Bóg do niego: Co ty tu robisz? Ny, odpowiedział Żyd, przychodzę się dowiedzieć, co Bóg robi i czy nas choć kominem do siebie nie wpuści? Lecz go Bóg zepchnął i kazał mu iść po drabinie razem z chrześcijanami. Otóż to wielkie dzieło Pana już się zaczęło, już nadeszła epoka, żeby Żydzi przyjęli Ewanielią; ale im Bóg przeznaczył przewodnika, który doszedł wieku dojrzałego; weźmie on w jedną rękę krzyż tak wielki jak maszt, a w drugą miecz tak długi jak wysoka sosna, i kto się z nim nie złączy, tego mieczem, ogniem i trucizną przymusi; poruszy masy ludów i pokona wszystkie armie książąt, którzy przeciw niemu odważą się wystąpić”.

Taki język trafił zupełnie do przekonania bibilijnego poety, który się co dzień spowiada, żeby co dzień mógł w karty grać. Lecz do Mickiewicza takim

językiem byłby Towiański nie trafił, bo wiedział, że schizma między nim a Goreckim nastąpiła, albowiem Mickiewicz chwycił się jezuityzmu, a Gorecki gallikanizmu; trudno mu było dwóch tak fanatycznych pogodzić heretyków, z których każdy chciał nową religią zaprowadzić. Musiał więc Towiański użyć do Mickiewicza tego samego języka, jakim tenże z katedry przemawia: wie on dobrze, że Mickiewicz jest dobrym Sławianinem, że pragnie, aby wszystkie gałęzie sławiańskie tak się do Moskale przyczepiły jak planety do słońca; żeby Polska nie szukała ojczyzny, bo nie ma granic, ale żeby jej wspólną ojczyzną był szczerp sławiański, który pod prawami Rosji powinien na całej kuli ziemskiej panować. Takim językiem przemówił Towiański do Mickiewicza i pokrzyżował go z Goreckim, mówiąc każdemu z osobna, że od Pana z nieba przychodzi, aby im to prorocstwo objawił. Każdy z nich wiedząc, że Towiański jeszcze w Litwie zrobił się świętym, każdy go chciał do swej herezji wciągnąć, Mickiewicz do jezuickiej, a Gorecki do gallikańskiej, i stąd to prorocstwo takiej zwłoce uległo, że ledwie w sześć tygodni od przybycia Towiańskiego byli w stanie kościół katedralny sprofanować. Towiański znajdował się między młotem i kowadłem, nie mógł dwóch heretyków pogodzić, więc zaczął oszukiwać Goreckiego, a pochlebiać Mickiewiczowi przekładając mu, że się może jezuityzm z sławianizmem pogodzić, byleby o pierwszym przestać na teraz mówić. Gorecki też rozumiejąc, że Mickiewicz odstąpił jezuitów, połączył się z nimi, ale gdy przyszło do redakcji wezwania do Kościoła, postrzegł, że tam nie ma jego sakramentalnych wyrazów „W Imię Boga Jezusa Chrystusa”, bez których on nie chce ani znać ojczyzny. Stąd scysja nowa i Gorecki odszczepił się od nich w wilią nabożeństwa, a nazajutrz d[nia] 27 b[ieżącego] m[iesiaca] przybiegł do mnie z rana, opowiedział, że już nie widzi w Towiańskim człowieka przyslanego od Boga, ale może od Szatana, i zabrał mnie do kościoła, abym tego kuglarza zobaczył i usłyszał jego piekielny głos. Poszedłem i znalazłem około 200 zgromadzonych Polaków, gdzie Cezarego ani Ludwika Platerów nie było, ale był Władysław Plater i Koźmianek bez książki i bez skrzywionej główki jak zwykle. Władysław się cały czas śmiał; młodzież jedna wygadywała, że to komedia, heca, profanacja, szarlataneria; a druga przybiegła przez ciekawość i ponuro milczała. Przed ołtarzem po jednej stronie klęczał Towiański, z drugiej Mickiewicz, oba komunią przyjęli, poczem Towiański na wzór czarnoksiężnika obszedł naokoło kościół, jak słońce zdaje się obchodzić ziemię, a po tej procesji stanął w środku świątyni, otoczony od ciekawych, a stąd udał się pod chór, w kąt kościoła i zaczął tak mówić: „Bracia moi! przynoszę Wam czystość mego serca, nie żądając nic od was, i owszem wszystko co mam wam ofiaruję; chciejcie mnie tylko otaczać z zaufaniem, komunikować się ze mną i być przekonanymi, że wam samo szczęście przychodzę zwiastować. Ale ja nie mam tak wysokich nauk jak wy, więc mi darujcie, że w prostocie mego serca do was będę przemawiał. Dziś jest tylko zagajenie, pierwsza z wami rozmowa, nie mogę wam przeto wszystkiego naraz objawić, ale za każdym otoczeniem

mnie nowych się rzeczy dowiecie. Jeżelibyście nie zrozumieli mych wyrazów, przyjdzie czas, że je zrozumiecie; a teraz objawiam wam rzeczy wielkie, które się już rozpoczęły z woli władzy najwyższej: lud będzie wolny, a wy, coście tyle wycierpieli, pierwszy udział mieć będziecie. Pan odtąd zaczął samą sprawiedliwość wymierzać ludowi, który będzie podług Ewangelii postępował. Jest już człowiek od władzy najwyższej wysłany, aby stanął na czele do spełnienia wyroku Pana. Już się wielkie dzieło rozpoczęło, już epoka nadeszła zbawienia ludu i wyrwania was z cierpień długoletnich. Wy przez wasze nauki, przez wasze poświęcenie pójdziecie pierwsi do tego wielkiego dzieła i już żadnej tamy nie znajdziecie, będzie to nagrodą dla tych, co umieli cierpieć. Teraz przygotujcie się do przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana, wnieście do niego głos, aby wam swej opieki więcej nie odmawiał. A ty, Panie najwyższy, niech się stanie Twoja wielka wola; zlej w dobroci Twojej wszystkie skarby szczęścia na ten lud pokutujący; nalej balsamu na rany braci, aby się już nigdy nie odnowiły; przyjmij nasze prośby przy podnózk[ę] Twego tronu wysokiego, i nie odpychaj więcej od siebie tych, którzy Cię wielbią, czczą i kochają, którzy z całą wiernością, skrucą i żalem Tobie się na zawsze poświęcają. A ode mnie przyjmij najszczerze podziękowanie za tę wielką łaskę, żeś mnie raczył Twoim posłannikiem do braci uczynić”. Tu padł na posadzkę i całował ją całym łzami zalany. Kilku młodych płakało, jak to: Januszkiewicz, Niezabitowski³⁷ Kalinkowski³⁸, Klukowski³⁹ i jeszcze dwóch nieznanym. Mickiewicz stał obojętny, nie płakał, nie padł na kolana i nikt więcej nie padł, oprócz samego Towiańskiego. To go bardzo zmieszało i zaraz wyszedł z kościoła i gdzieś znikł, a młodzież przed kościołem stała z godzinę: jedni opowiadali, co Towiański mówił, drudzy stali w milczeniu, a największa część naigrywała się z tego widowiska mówiąc, że to drugi Kaliostro, jawny robermakier, szarlatan, kuglarz, komediant, inni, że to fanatyk, wariat, inni nareszcie, że to agent, że to szpieg rosyjski. I opowiadali, że każdemu obiecał zapłacić dyblansy do Polski oraz dać krzyż ze wstążką na piersiach, aby go przez Niemcy przepuszczono.

U Koźmiana tego dnia wieczór było wielkie jezuitów naszych posiedzenie, na którym był i Cezary Plater. Nazajutrz wysłali delegacją do Goreckiego, aby do nich przysłał, kiedy porzucił Towiańskiego i Mickiewicza; prosili go, żeby przyjął zakon Lojoli, żeby im pomógł bajkami Polskę zbawić. Lecz on siedział dwa dni na rekolekcjach u siebie; ledwie go wczoraj na obiad i do klubu wyprowadził, gdzie go wszyscy zimno przyjęli.

³⁷ Chodzi o Hieronima Niezabitowskiego (1807–1880), powstańca listopadowego, później emigranta, w 1842 r. ucznia szkoły górniczej w Paryżu.

³⁸ Karol Kalinkowski (zm. ok. 1857), towiańczyk, pozostał przy Towiańskim również po rozłamie w Kole w 1846 roku.

³⁹ Ignacy Klukowski (1806–1862), malarz, uczeń Rustema, porucznik w powstaniu listopadowym, później na emigracji w Paryżu, zajmował się malarstwem, uczestnik powstania włoskiego 1848. Przez pewien czas związany był z Kołem towiańczyków.

Tymczasem zaraz w dzień nabożeństwa klócili się nasi na klubach, po traktierniach. i dotąd się klócą; może do bitwy i do pojedynków przyjdzie. Wymyślają na wszystkich trzech proroków, że to szelmy, szpiegi moskiewskie, że nas chcą do amnestii przygotować i odgrają kijami ich wybić. Zaraz na klubie zadecydowano, żeby nikt amnestii nie przyjmował, jeżeli nie chce za zdrajcę Ojczyzny uchodzić. Do tego dał powód artykuł umieszczony w gazetach, że Mikołaj dał amnestią bez wyjątku, i że ją ogłosi, jak tylko będzie widział umysły do tego przysposobione; a ten artykuł właśnie tego samego dnia był umieszczony, jak było nabożeństwo. Uderzały także bardzo wyrazy w odezwie Mickiewicza, którą kończy enigmatycznie, mówiąc: „w intencji przyjęcia i podziękowania za łaski złane przez Pana”. Więc tłumaczyli, że to znaczy: „przyjęcia amnestii od Najjaśniejszego Pana i podziękowania mu za tę łaskę, że nas zrobił Moskalami”.

Gdy się Niezabitowski i Kalinkowski, co płakali w kościele, dowiedzieli, że Gorecki odstąpił Towiańskiego i że go nie uznaje od Boga przysłanego, okropnie się zmartwili i nie śmia się nikomu na oczy pokazać. Gorecki chciał już od kilku dni wprzódy Mickiewicza i Towiańskiego odstąpić, ale mu grozili trucizną i sztyletami; więc się bał, ale jak widział, że ja także za niedowiarstwo miałem być otruty, a przecię jeszcze żyję, więc się odważył w wilią nabożeństwa od nich się odsunąć, przez co ich okropnie rozgniewał, wszystkie szyki im pomieszał, bo w początkach on się najwięcej do ich kuglarstwa przyczynił, on swym entuzjazmem i bieganiem najwięcej słabe głowy omamił i kilku z nich wariatami porobił.

Z głębokim uszanowaniem
Kraiński

[P S.] Ks. Trepka⁴⁰ przyleciał do ks. Juszkiewicza, żeby użyli tego fanatyka Towiańskiego za narzędzie, aby młodzież upokorzyć i przez spowiedź pod władzę duchowieństwa poddać, lecz mu ks. Juszkiewicz odradził, aby się nie wystawili na podobnych oszustów jak prorocy.

Wielu widzi także przygotowanie do amnestii w wyrazach mowy Towiańskiego w Kościele, bo najczęściej używa wyrazu „Pan” zamiast „Bóg”, co u katolików nie jest zwyczajem; mówi bowiem wszędzie: przyjąć od Pana, podziękować Panu, prosić Pana, wyrok Pana, dzieło Pana itp. Stąd rozumieją, że to znaczy: Najjaśniejszego Pana Mikołaja.

⁴⁰ Ignacy Trepka — ksiądz, emigrant, w 1840 wydał w Paryżu *Rozmyślenia religijne i patriotyczne... pielgrzymka z nad brzegów Wisły*.

Ks. Korycki⁴¹ i ks. Borkowski⁴² nie wierzą i nie mieszają się do tej herezji. Wpółśród 800 Polaków w Paryżu będących zaledwie dziesięciu w ten potwór nierozumu uwierzyło.

Ja miałem żal do Goreckiego, że sobie płocho ze mną postąpił, przemawiając do mnie o tym całym głupstwie jak do dziecka, lecz jak się dowiedział od Niezabitowskiego o moim żalu, skoczył do mnie na klubie, uwiesił się mi u szyi i z płaczem mnie przepraszał; to się działo jeszcze przed jego wystąpieniem z tej czarodziejskiej kabały. A teraz sam się siebie wstydzi, że tak grube głupstwo zrobił, i co moment mnie przeprasza, nie śmiejąc się nikomu na oczy pokazać, tak dalece, że m go musiał na obiad aż do francuskiej traktierni wzięść, gdzieby żadnego Polaka nie było.

Uderzyło to wszystkich, dlatego ani policja, ani księża francuscy nie sprzeciwili się takiej profanacji kościoła katedralnego. Stąd mówią powszechnie, że rząd stara się dla nas o amnestią i pozwala nas przez fanatyzm do tego nakłonić.

Sobański był w kościele na nabożeństwie, ale się do niczego nie mieszał i nie brał komunii z prorokami, stąd mówią, że mu Żyd Aschenfeld odradził, z którym od lat ośmiu Biblią tłumaczą i chcą nową religią żydowską zaprowadzić.

Mówią, że rabin z Jerozolimy uwiadomił proroków naszych, iż już mają Żydziocha trzydziestoletniego i dla niego już koń biały arabski przygotowany, na którym ma stanąć na czele Żydów i ludów, aby kulę ziemską opanował. Mają Żydzi pieniędzmi poruszyć masy chłopów i zatruć wszystko tam, gdzie będzie nieprzyjaciel. Powiadają, że potrzebują Żydzi 160 lat do uorganizowania całej kuli, aby z końcem dwudziestego wieku już było wszędzie żydowskie panowanie ustalone. Do tego projektu Gorecki przystępował; ale Mickiewicz potrzebuje również 160 lat do ustalenia panowania Sławian pod berłem rosyjskim, tu już się dwie wielkie schizmy zaczynają, podobne do owych schizm papieskich wschodu i zachodu za Focjusza papieża konstantynopolińskiego. (102–109)

W dzienniku Ostrowskiego zachował się jeszcze jeden list (podobnie jak poprzednie wklejony do kroniki), tym razem Franciszka Trzcńskiego (1786–1861), w powstaniu listopadowym oficera i posła orłowskiego na sejm rewolucyjny 1830–1831, członka Towarzystwa Patriotycznego, ne emigracji związanej z obozem demokratycznym. Pewną ciekawostką tego listu stanowić może nieznaną parafrazą wiersza *Słowiczku mój!* Mickiewicza pióra Trzcńskiego.

⁴¹ Franciszek Korycki — ksiądz, kapelan wojska polskiego, później na emigracji, węglarz, demokrat, uczestnik wyprawy frankfurckiej; kapelan emigracji polskiej w Paryżu.

⁴² Jerzy Borkowski (1802–1861), w powstaniu listopadowym kapelan legii konnej litewsko-wołyńskiej, później na emigracji we Francji.

La Rochelle, 12 października 1841

Szanowny i Kochany Panie Wojewodo!

Z wdzięcznością prawdziwą przyjąłem życzenia, jakie raczyłeś łaskawie w dzień moich imienin nakreślić i one nadesłać. Bodajby się uściły, i bodajbyśmy Polskę ukochaną i jak najprędzej wolną i szczęśliwą oglądać mogli. Zgadłeś Panie Wojewodo, jest to wszystko, co pragnąłem i do czego wzdycham jedynie. Oddalają się wprawdzie nadzieje, wszelako jak dotąd wierzyłem, tak i dziś wierzę, że istnieć będzie potężną. Co do wyrobienia tego przekonania religijnego, ani potrzebowałem, ani chcę potrzebować proroków, o których jakie mam mniemanie, Panu Wojewodo, ale samemu, nic bowiem nie miałem przed Nim zakrytego, z całą chęcią otwartością wynurzyć. Mówię tu o Mickiewicz, Goreckim i Towiańskim.

Kto dał światu Walenroda,
Dzisiaj głosi brednie, cuda,
Spadł na głowę — szkoda, szkoda,
Już się podnieść mu nie uda.

I słowiczek co hałasu
Miał narobić, lecieć, piąć,
Zwiastować plód tajny czasu,
Sam się później będzie śmiać.

Ja tak widzę — Wróg przeklęty
Chce nas sięgać ze wszech boków,
Z jego wiedzą przyszedł święty,
Co natworzył nam proroków.

Ludzi w Bożych adiutantów
Pozamieniał tak jak dzieci —
Nie poznano zręcznych frantów,
Tak przybrali rzecz poeci.

Urąga się teraz z dala,
Czyż mógł żądać lepszych skutków?
Mędrszych niby od Moskala,
A wystrychnął nas na dudków.

Lecz w boleści, co pociesza,
Czym znośniejsza nowa rana,
Że złudzona i ta rzesza,
Co chce służyć, pragnie Pana.

Zwabilo ją pojednanie,
Taka na kształt Wyższa Wola.
Rachowano wcześniej na nie,
Ze podzwignie im ich kroła.

A za nią się męże kryją,
Co im w gardle polska sprawa,
Przyjęliby amnestyją —
Ta jest wiary ich podstawa.

Widziem także pełnych cnoty,
Kładę w rzędzie ich osobnym:
Już z zwątpienia, już z tęsknoty
Wierzą rzeczom niepodobnym.

Do cierpień nam brakłoż jeszcze,
Gdy nas ludy za coś mieli,
Żeby nasi mędrzy, wieszczce
W wiek przesądów nas cofnęli.

Powariował jeden, drugi,
Jakąś dumą się naiżył,
Lecz gdzie czyny, gdzież zasługi,
By aż do nich Bóg się zniżył?

Jakie jest moje o nich zdanie, racz Pan Wojewoda, powtarzam i proszę, dla siebie samego tylko zachować i obok mistycznej, niespodziewanej awantury, jaką śledzisz, zanotować.

Kończę na podziękowaniu serdecznym za pamięć o mnie, jak też na zapewnieniu, że w szacunku dla Jego Osoby nikomu się uprzedzić nie dam. Pani Wojewodziny moje uszanowanie, całemu domowi piękne załączam ukłony. Towarzysze wszyscy, jak też i syn mój uniżoność swoją dołączają.

Fran[ciszek] Trzeciński
(156–157)